

## ZYGMUNT HYKIEL

---

Kanonier Zygmunt Hykiel, Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii [?].

---

20 lutego 1940 r. zostałem przez władze sowieckie aresztowany i uwięziony w więzieniu w Przemyślu, w którym przebywałem dwa miesiące. Warunki były tam fatalne. Wyżywienie składające się z 300 g chleba i zupy raz dziennie oraz brak warunków higienicznych wyczerpały w znacznej mierze organizmy aresztowanych. Z Przemyśla transportowano nas do więzienia w Dniepropietrowsku nieogrzewanymi wagonami towarowymi przy 20-stopniowym mrozie. Chłód i głód powodowały choroby, a brak jakiegokolwiek opieki lekarskiej przyczyniał się do wielu wypadków śmiertelnych.

Pobyt mój w więzieniu dniepropietrowskim mogę zaliczyć do najlepszego okresu z czasu mego pobytu w ZSRR. Jednak nie dla wszystkich Polaków okres śledztwa był taki jak dla mnie. Koledzy moi byli w okrutny sposób katowani (tortury cielesne, sławetne karcery i kary głodówki to metody sowieckich śledztw).

Po odczytaniu wyroku zostałem wysłany do łagrów peczorskich. Przywieziono nas zupełnie wyczerpanych fizycznie i od razu zatrudniono na robotach ziemnych przy budowie linii kolejowej. Dwunastogodzinny dzień pracy (dzienne i nocne zmiany), nieosiągalne normy, od których zależały warunki bytu, znęcanie się w okrutny sposób przez władze łagierowe nad Polakami, warunki mieszkaniowe (szałasy), braki odzieży i zastraszające zawieszenie wśród więźniów (przez sześć miesięcy nie zmieniałem bielizny) powodowały liczne choroby (czerwonka, szkorbut, anemia itd.) wśród więźniów, a w szczególności wśród Polaków, którym trudno było się dostosować do tych warunków i klimatu.

Masa Polaków odchodzi do „szpitali”, inni ginęli śmiercią głodową przy pracy. Niestety z przykrością muszę stwierdzić, że w katowaniu Polaków przez Rosjan pomagali też

ludzie pochodzący z Polski, którzy będąc na funkcjach *brygadierów* znęcali się w dotkliwy sposób nad swymi krajanami (bili i okradali z zapracowanych produktów żywnościowych podwładnych, motywując to tym, że „to nie burżuazyjna Polska”). Do takich należał kan. Jan Góral z 3. Dywizjonu 3. Kresowego Pułku Artylerii Lekkiej, który występował tam pod nazwiskiem Jan Halik.

Tak jak wielu Polaków, będąc niezdolny do pracy fizycznej, zostałem odesłany do „szpitala” I oddzielenia (do którego wysyłano chorych z dziesięciu kolonii obejmujących 4000–6000 więźniów, w tym połowę Polaków). Ponieważ w szpitalu tym przebywałem przez osiem miesięcy i pracowałem jako felczer, miałem możliwość obserwować skutki eksploatacji materiału ludzkiego pozbawionego prymitywnych warunków życiowych, a zmuszanego do nieproporcjonalnego do ich możliwości wysiłku fizycznego.

Na 4000 więźniów liczba ciężko chorych wynosiła 400–500, w tym było 65 proc. Polaków, którzy w łagrach sowieckich byli na „specjalnych warunkach”. Zaś na 400 chorych średnia dzienna śmiertelność wynosiła 25–30 [osób]. Ten duży odsetek był powodowany prawie wyłącznie brakiem opieki lekarskiej, lekarstw i higieny w szpitalu. Szpital mieścił się w dwóch namiotach (20 na 26 m). W takim namiocie leżało (na pryczach i na gołej ziemi) przeszło 200 chorych. Chorzy na choroby zakaźne nie byli separowani od pozostałych, przez co choroby zaczęły przenosić się na wszystkich pacjentów szpitala. Opiekę lekarską nad tak olbrzymim szpitalem sprawował jeden doktor i paru „felczerów”, którzy – nawiasem mówiąc – nic wspólnego nigdy z medycyną nie mieli. Nic też dziwnego, że chorzy leżący nieprzytomnie w gorączce, nie mogąc doczekać się wizyty lekarskiej, ginęli. Zresztą doktor był zupełnie bezradny, brak najprymitywniejszych lekarstw, odpowiedniej diety i narzędzi chirurgicznych uniemożliwiały mu niesienie pomocy chorym.

Nad trupami pastwili się sowieccy grabarze, wybijając im złote zęby i grzebiąc ciała w zaspach śnieżnych. W cieplejsze dni wiosenne można było obserwować wyłaniające się spod topniejącego śniegu zwłoki ludzkie.

Gdy nadeszła pora mrozów (dochodzących do 65 stopni) liczba chorych znacznie się zwiększyła. Codziennie przyprawiano do szpitala masę chorych na zapalenie płuc lub z odmrożonymi nogami i rękoma oraz ciężko pobitych przez władze łagrowe. Niestety niewielki tylko odsetek tych ludzi mógł się dostać do szpitala, który spełniał raczej



funkcję kostnicy, a nie miejsca, gdzie miano leczyć chorych. Byłem świadkiem śmierci setek Polaków, lecz trudno mi przypomnieć sobie nazwiska zmarłych, zresztą wielu z nich występowało pod pseudonimami.

Po zwolnieniu z łagrów przebywałem przez parę miesięcy w kołchozach, gdzie warunki bytu były niekiedy gorsze niż w więzieniu.